

Akcja „Gazety” i Sport.pl „Polska na rowery”

Nawet rower słodki ma smak

W czasach studenckich jeździłem na szosie. Kariery nie zrobiłem, ale odtąd zawsze przejeżdżałem rocznie po 2-3 tys. km dla zdrowia i lepszego samopoczucia. Jak powiedział jeden z moich znajomych, z rowerem jest gorzej niż z alkoholizmem. Kto zaczął, nie przestaje

PARTNERZY AKCJI



PIOTR EJSMONT*

Moim cichym marzeniem był start w mistrzostwach świata mastersów, które co rok odbywają się w Austrii. Kiedy jednak spojrziałem na osiągnięcia tam przeciętne i nazwiska zawodników, zwątpiłem. Córka Joanna traktowała kolarstwo jako zajęcie dla masochistów. Ale od pewnego czasu coraz częściej jeździ na swoim góralu. Ja mam 58 lat, Joanna - 33. Ja mieszkam w Gdańsku, ona - w Częstochowie. Późną jesienią zeszłego roku opanowało nas szaleństwo. Dowiedzieliśmy się, że 4 września 2010 roku rozegrane będą w Mszanie, blisko granicy czeskiej, mistrzostwa świata na szosie piekarczy i cukierników. Oboje jesteśmy związani z tą branżą. Postanowiliśmy wystartować.

Sięgnąłem po książkę nauczyciela Armstronga Chrisa Carmichaela. Trzeba się jakoś do tych mistrzostw przygotować. Zrobiłem roczny plan treningów, miałem do mistrzostw przejechać 7 tys. km. Wymyśliłem trasy treningowe, z diety wyrzuciłem tłuste rzeczy i ciastka. Zostały mi ukochane makarony, owoce, zielenina, muesli. Do zrzućcia co najmniej 5 kg. Najlepiej szły mi zajęcia z motywacji. Wiedziałem, że pojedaję, i odtąd snily mi się obrazy z wyścigu, jak odjeżdżam rywalom na wznieśieniu albo zaciekle finiszuję na mecie.

Pierwszą poważną przeszkodą był atak mroźnej i śnieżnej zimy. Jak tu jeździć na rowerze, jak drogi są zasypane? Poniżej 10 stopni jazda na rowerze raczej nie sprawia radości. Rozpocząłem treningi biegowe.

13 marca. Zima nie odpuszcza. Ciągłe biegam i biegam, coraz szybciej. Mentalnie jest w porządku. Kiedy czuję, że słabnę, natychmiast przyspieszam i krzyż sam mija. Straciłem 1,5 kg.

20 marca. Wreszcie odwiłz. Wymyśliłem trasę testową wokół zoo w Oliwie. Runda liczy 2 km. Wystarczy, że przejadą 30 razy. To jest 60 km, tyle, ile będzie na mistrzostwach. Pierwsza jazda to cierpienie. Nie zabrałem z sobą picia i potem było krucho. Dzwoniłem do Asi. Ona też już pedałuje.

13 kwietnia. Deszcz albo mżawka, niskie temperatury. Na szosie prawdziwe cierpienie. Ciągłe pod wiatr. Jak zawracam, to on też zmienia kierunek i wieje prosto w twarz. Próbuje rozkręcić tempo. Mam wiele entuzjazmu, ale to są kamieniolomy. Oddaliśmy sobie palce u nóg. Za mało mam kilometrów, za dużo wagi.

23 maja. Mogę się ubrać po raz pierwszy w krótkie spodenki. Po raz pierwszy osiągam średnią 30 km/godz. Harówka w zimę zaczyna procentować.

5 czerwca. Wreszcie wymarzona lekkość jazdy. Pod gołym słońcem co chwile, jak sam Pantani. Wiatr wieje mocno, ale wygramy z nim. Bez krzyżów i zwątpień.

13 czerwca. Kategoria pod wiatr. Dogoniłem jakichś dwóch podobnych



PHOTO: M. LECAŁ

mi zawodników. Zaatakowali na zjeździe. Przyłożyłem się z nimi. Zobaczyłem, że mają lekką nadwagę. Pojechałem do podjazdu. Tam poszedłem na całego. Jeden skok, powtórka i już im odjechałem. Gdyby tak na mistrzostwach... Osiągnąłem dotychczasowy najwyższy poziom wytrenowania. Teraz trzeba go podnieść. Zostały ponad trzy miesiące.

30 czerwca. Test w zoo. Rekord pobity o ponad minutę. Od jesieni zrzućciłem 4 kg. Jeżdżę coraz szybciej i coraz częściej.

4 lipca. Zazwyczaj jeżdżę wcześniej rano. Wtedy rzadko kogo spotykam na szosie. Dzisiaj spotkałem dwa rary. Dopadli mnie. Tak łatwo nie daje się już urwać z kola.

11 lipca. Wyruszyłem na trasę o piątą rano. Ponad 33 km/godz. Od 20 lat tak szybko nie jechałem. Zauważyłem, że na wyższym poziomie formy wchodziłem po przejściowym, krótkim zamaniu. Forma idzie w górę jakby rosnącymi cyklamami. Coś w tym jest. Asia informuje z dumą, że przejechała na swoim góralu rekordy, jeśli chodzi o długość, odcinek trasy. Rozkręca tempo jazdy. Trenuje podjazd. Myślałem, że jej minęło, ale ona nadal chce startować. Tylko na czym? Analizujemy wspólnie profil trasy. Ją denerwuje zakręt o 180 stopni. Przyglądamy się wyrysowanej górce. 40 m w górę na odcinku prawie kilometra, to nie jest coś strasznego, ale Asia ma pewne podejrzenia co do prawdziwości tego rysunku.

17 lipca. Odczuwam lekkie przetrenowanie. Szytym wnie mięśnie i trochę zdunienie. Nakręciłem 3 tys. km. Miało być 4,5 tys. Oficjalnie zarejestrowałem się na mistrzostwa. Znajomego pytam, czy ma jeszcze ten swój stary rower wyścigowy. Ma go jego siostra i powiedziała, że go nie pożyczę. Asia nie ma na czym startować.

27 lipca. Po okresie upałów i niespodziewanych silnych burz i przez to po przymusowym odpoczynku wróciła

ogromna chęć do jazdy. Padł rekord jazdy w zoo. Po raz pierwszy zszedłem poniżej 2 godzin. Mam przyspieszenie, jakbym włączył piąty bieg w samochodzie. Wszedłem na wyższy poziom wytrenowania. To cieszy.

11 sierpnia. Nie jadę, ale frunę na rowerze. Znowu biję rekord trasy w zoo. Wagę mam już taką, jaką chciałem. Asia rejestruje się na mistrzostwa. Szukam roweru. Pytam znajomych mechaników i sprzedawców rowerów. Jest problem. Nie ma rowerów dla dziewczyn, czyli o tak małej ramie. Może uda się osiągnąć używany w Niemc.

24 sierpnia. Nowy rower gotowy. Mam na nim jechać i Asia również. Ale nic z tego. Zapomniałem, że geometrię roweru liczy się inaczej. Sięgam do pedałów, więc Asia też sięgnie, jak obniży się siodełko. Ale kierownica jest o kosmiczne lata od moich rąk. Na tym nie da się jechać. Co robić? Dzwonimy z warsztatu do hurtowni. Na szczęście mają jedną małą ramę. Na nią przelożymy cały osprzęt. Ale rama będzie dopiero w następnym tygodniu.

25 sierpnia. Na stronie mistrzostw pojawiają się wzory koszulek narodowych dla reprezentacji Polski. Dzwonię do Asi. To nie żarty, to poważna sprawa. Zobowiązanie. Nie można już się wycofać i trzeba z tego wyjść z godnością. Wyścigi jest rozgrywane według reguł UCI. Jest obstawa policyjna i strażacka. Oficjalnie sędziowie, nagrody, pieniądze, medale, sponsorzy, prasa. Spakowałem. W co myślny się wladowali?

30 sierpnia. Pada deszcz, a mimo to żona wygania mnie na trening. To też dziwne. Mówi, że przecież zawody mogą być także podczas deszczu. Prawda. Na szczęście jest ciepło. Forma nadal wrośnie. Na liczniku ponad 4 tys. km. Miało być więcej, ale co było zrobić? Jechać na Majorce? Asia mówi, że też jedzie coraz lepiej na swoim góralu.

3 września. Z rana usiłuję przelożyć na nowy rower pedaly Asi. Oczywiście robię to tak nieudolnie, że zbijam lu-



Rower - podaj dalej

Po raz trzeci wybraliśmy dziesięć osób, które wraz z akcją „Polska na rowery” i firmą Kross obdarują kogoś bliskiego rowerem. Tym razem wśród obdarowanych są samopanie - nagrodą jest bowiem rower Kross Lady.

Najczęściej chcieliście obdarować kogoś bliskiego - tatę, mamę, siostrę, koleżankę, żonę albo dziewczynę. Dlatego jury ujęło zgłoszenie pana Sławomira: „Rower chciałbym podarować sąsiadce, której postawa mnie urzekła! Otóż p. Agata, nieposiadająca dwukółowca, pożyczyla ode mnie rower w lipcu. Zarzekała się, że odda do wieczora. Na zegarku godzina 21, roweru brak. Nie znalaliśmy się zbyt dobrze i zwątpiłem, czy rower do mnie wróci (przepraszam, tak pomyślałem). I tu szok! Po godzinie 22 w korytarzu piwnicy przypadkiem zastałem p. Agatę z wiaderkiem wody i szmatką pucującą mojego »zawziwiaka« przed odnieniem... Życzliwi ludzie są jeszcze na świecie”.

Pełne wyniki konkursu znajdziesz na stronie polskanarowery.pl. ●

stro w korytarzu. Na szczęście czy nie szczęście. Późnym wieczorem docieramy do Mszany. Prosto na bankiet przywitany. Żądamy po ciastku, szybko się przebieieramy i ruszamy na objazd trasy. Asia w zasadzie po raz pierwszy w życiu na szosówce. Kozielski chytrze mówi, że trasa jest wymagająca i różnicowana. Jest podjazd, potem zjazd na lew na szyję i ściana placzu. Krótka, ale ostra. To chyba jest ponad 15-proc. podejście. Tylko zakręt, którego Asia tak się bała, nie jest aż tak straszny. Już wiemy, że łatwo nie będzie. Będą prawdziwe cierpienia. Wracamy w kolarskich ciuchach na bankiet. Jesteśmy w takich strojach, jednym, czym wzbudzamy pewne zainteresowanie. Ale Szwajcarzy są tu już od kilku dni. Przetestowali ostro trasę, aż się gromadnie wyłożyli na zjeździe. Od tygodnia jest Japończyk Osamu Igawa. W przerwach pomiędzy treningami pracuje jako cukiernik w zakładzie u Kozielskiego. Szukamy na stołach czegoś dla kolarzy, a nie dla sponsorów. W końcu znajdujemy risotto. Po wychudłych twarzach poznajemy naszych konkurentów. Mnie deprymuje obrońca tytułu w mojej kategorii Niemiec Kollaschek. Widać radosowego zawodnika. W hotelu obmyślamy taktykę jazdy. Może by tak Niemca wysłać po luernę do rowu, ale to niesportowe. Dochodzimy do wniosków, że na zjeździe trzeba pójść na całego, to się z rozpedu zaliczy trochę ściany placzu. Jak już nie będziemy mogli, to zamiast zejść z trasy, wywalimy się do rowu i skończymy jak zakrwawieni bohaterowie.

4 września. Dzień 10. O 6 rano pobudka. Na szczęście nie pada, ale jest chłodno. W biurze zawodów inkasujemy numery startowe i piękne koszulki reprezentacji narodowej. Asia rusza o ósmej rano. Chyba jesteśmy zdenerwowani, bo przypinamy jej numer startowy z złej strony. Ledwo zdążamy go przejąć. Po pierwszym okrążeniu jedzie za

grupą. Zdażyła krzyknąć, że na ścianie placzu spadł jej łańcuch. Nie ostatni raz. Zdarzyło się jej to jeszcze dwa razy. Szczęściem przygodni widzowie pomogli jej go nalożyć, pełnęli do przodu i dodali słowa animuszu. Po czwartym okrążeniu chciała już rzucić rower do rowu, ale przemoła się. Cierpienie na twarzy, ale dojechała. Pierwszy swój w życiu wyścig ukończyła na siódmym miejscu. Ręce czarne od smaru, ale miła uśmiechnięta. Mówi, że kibice są wspaniali. Prawie dwie godziny przeżyła. Spotykamy mojego idola z dzieciństwa, wspaniałego górala Józefa Gawliczka, który pochodzi właśnie z Mszany. Spiker zawodów, mechanik i trener w jednej osobie pan Nowak próbuje coś zrobić z rowerem. Stwierdza, że łańcuch jest do niczego. Nie się już nie da zrobić. Muszę jechać na swoim starym huraganie z 1968 roku. W podziękowaniu za pomoc daję mu króciutki artykuł o sławnych cukiernikach i piekarzach na rowerach. W samo południe startuje moja grupa. Jest najliczniejsza. Napiecie jest tak duże, że zawodnicy dokonują fałsturu. Ruszamy za chwilę ponownie. Od razu ostro pod górę i na całego. Zjazd na lew na szyję i ściana placzu. Dla mnie za ostro. Daje o sobie znać uszkodzona watroba. Muszę uspokoić jazdę, co oznacza, że peleton mi odjeżdża. Liczę jeszcze, że dojdę go na zjeździe, ale z moją watrobą nie jest tak łatwo. Kiedy się uspokoiła, mogłem tylko jechać swój wyścig. Nie był to mój najlepszy dzień. Ale jadę dalej. Spotykam wspaniałych kibiców. Machają narodowymi chorągiewkami, gwizdają i trąbią na piszczałkach i trąbkach, wiwatują, krzyczą szczególnie mocno, kiedy widzą jakiegoś Polaka. Na którymś z okrążeń jakiś kibic zdażył się zapytać: „Pan Ejsmont?”. Potwierdziłem skłoniem głowy, a on mnie gorąco podziwował. Za chwilę ktoś krzyknął: „Ejsmont jedź!”. Wzbudziło to moje podejrzenia. Co jest, u licha? Nigdy w życiu tu nie byłem. Nie jadę pierwszy, więc o co chodzi. Kiedy kończyłem kolejną rundę, usłyszałem głos spikera: „Piotrze, jesteście twardy jak skała. Znasz nie tylko historię kolarstwa, ale wiesz, jedziesz na historycznym rowerze, który ma rury jak z kaloryfera...”. No, mój rower mógłby się obrazić. Jechał jak złoto. Dał mi się namęczyć, bo nie chciał zaliczyć na ścianie placzu najbliższego przełożenia, ale przecież nigdy tego nie robił, bo tak został skonstruowany. Kiedy ostatecznie dojechałem do mety, widziałem tłum wiwatujących ludzi. Ktoś mi gratulował, że tego dokonałem, ktoś robił sobie ze mną zdjęcie. Napadło mnie grono dzieci, prosiąc o autograf, co było dla mnie wielkim wyzwaniem, bo za metą doznałem silnych kurczów kończyn, a dłońi zaciętna na długopisie nie chciała go puścić. Pogratulował mi sam Gawliczek, dodając, że on też ma rower z 1963 roku. Co za przeżycie.

Nazajutrz zsiadliśmy z Asią do cukierni i po tylu wyrzeczeniach zamówiliśmy sobie po ciastku z dużą porcją śmietany. Wyglądaliśmy jak zabiedzeni wędrowcy z żebrami na wierzchu. Asia spojrzęła na mnie i powiedziała:

- Nie objadaj się za bardzo. Za rok mistrzostwa są w Belgii. ●



*PIOTR EJSMONT

Pochodzi z Trójmiasta, jest publicystą, dziennikarzem kolarskim i wielkim zwolennikiem akcji „Polska na rowery”